TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 69.

Dnia 11. Marca 1817 roku. v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

W N. 27. Tygodnika Wileńskiego na stronnicy 5, w przypisku położona jest cytacya pod tytułem: *Donatio civitatis schinesi Joan: XVmo ap. Muratori Antig. Italicæ medii ævi T. V. p. 831. ef. Ditm. IV. p.* (357. 205. 206.), którąbym tak tłumaczył:

...... *sicut incipit a primo la tere longum mare*	.... zacząwszy z jednéy strony wściąż morza (1)
fine Pruzza	granicą Pruss (2)
usque ad locum qui dicitur Russ;	aż do miéysca, które się zowie Russ (3):
et fines Russe extendente usque in Cracoa.	a granicami Russi (4) ciągnącemi się aż ku Krakowu (5)
et usque ad flumen Odere recte in locum alemure	i aż do rzeki Odry (6) prosto do miéysca alemure (7)
et ab ipsa alemura usque in terram Milzae, recte intra Odere....	a od saméy alemury aż do ziemi Milzyi (8) prosto w dół Odry (9).

(1) Wściąż brzegiem morza Baltyckiego, poczynając od uyściów Odry.

(2) Daléy ku wschodowi postępując nad témże morzem pustynie Prussów były.

(3) Locum Russ, wyraźne uroczysko osady Russ ku uyściom Niemna i dziś znayduiące się, nad prawą jego odnogą. O niém powiemy więcéy w numerze następnym.

(4) W epoce donacyi, to jest około roku 991; Litwa zdaje się już była pod zawojowaniem Rusinów, a więc źniszczona i pusta, ci zaborce poluiąc w jéy południowych łasach na źwierzęta: ludzi wściąż granic Prussów i słowian nadwarciańskich, jedni od północy, drudzy od wschodu widziéć się dawali; dla tego te puszcze mniemano bydź należącemi do Rusi podobno, bo już imienia Litwinów, ani wźmianki tam nie było. Należy więc czytać Russiae w tém miéyscu.

(5) Po same Krakowian posiadłości, Chrobacyą.

(6) Rozumieć należy górnéy Odry.

(7) Powinno bydź Alemune, czyli raczéy Olemune. *Locum Alemune vel* Olemune znaczy uroczysko Ołomuniec. Jest dziéłko od kilku arkuszy po niemiecku napisane bezimiennie, pod tytułem: *Altertümer des hochlöblichen und Uralten Hauptstadt Mörens Olmütz. Prag.* 1761. które miałem z biblioteki P. Sztakelberga w Rewlu sobie pożyczone i niektóre kawałki wynotowałem.

Tam powiada autor, że w miéyscu gdzie dziś leży Ołomuniec, była włość czyli osada zwana Alemune czyli Olemune, a główne jéy miéysce, które się w wieku VIII. na twiérdzę uformowało, nazywano Olemuna. Założenie téy osady przypisuje piérwszym Mórawcom w te strony przybyłym około roku 659. Naźwisko Alemune wywodzi od wyrazu *Ale* czyli *Ali* w języku dawnym mórawskim znaczącego głowę, prym, zaszczyt, i wyrazu *Mune* naźwiska familii czyli pokolenia wodza dawnego Mórawców. Cały zaś narod, według niego wziął swoje nazwanie od pięknych błoni tego kraju, mórawa, tak jak Polacy nazywają się od pięknych pól swojéy ziemi.

(8) Milzyi, dziś luzacyi górnéy.

(9) Przez którą linia prosta od Ołomuńca do uyściów Odry przechodzi.

Antoni-Ludwik Muratori rodem z Winiolo, uczony literat przeszłego wieku, żbiérał wiadomości z rozmaitych rękopismów i xiąg będących w archiwach mediolańskich i xiążęcia Modeny, co tylko się stosowało do zabytków starożytności średniego wieku; tę kompillacyą umieścił szczególnie w dziele pod tytułem: *Antiquitates Italicae medii aevi, sive dissertationes de moribus italici populi, ab inclinatione Romani Imperii, usque ad annum 1500, 6 vol in folio*, wyszłe w latach *1738-1743*. To dziéło, jak wielce jest szacowane od

uczonych, tak też pełne omyłek drukarskich i innych błędów, zwłaszcza co do wypisywania imion własnych; Muratori sam gdzie indziéy, (*Novus thesaurus veterum inscriptionum*), przyznaje się, że w półzatartych napisach, rękopismach nie czytelnych i xięgach nadpsutych, niektóre wyrazy domysłem z treści mowy nadstawiał, lecz imion własnych dochodzić więcéy miał trudności, dla tego mógł się w innych pomylić. To nas ostrzega, jak mało można spuszczać się na pisownią zagranicznych badaczów starożytności, szczególnie co do sławiańskich wyrazów, które cudzoziemcy dotychczas nie przestają kaleczyć.

Rzecz w całéy donacyi, o któréy mowa, ma się w tém miéyscu o ograniczeniu ziemi, z miastem stołecznóm, stolicy ś. Piotra zapisanéy. Jan XV. Papież, rozpostrzeniając wiarę świętą na północy odebrał ten zapis od xiążąt Polskich Dagona z żoną Otą i ich synów *Misicus et Lampertus*, nazwanych przez Włochów. Ci xiążęta, z całą swoją familią, ludem krajem i stolicą zapisują się w moc i opiekę oyca ś. Ta stolica nie inną jest jak Gniezno. Uczony Surowiecki, w dziele *o spławach Xięstwa Warszawskiego*, dowiódł mocno, że Gniezno ma nazwanie od *Kniażyy*, xiążęcy, nie zaś od Gniazda. Muratori, zwykle mylając się w pisowni, położył *Sohinesghe*, wyraz tak trudny do wymówienia, jak niepo-

dobny do prawdy. Chciał on widać wyrazić Sochin-kneżyy; nie mało bowiem tu i ówdzie w sławiańskich krajach znaydziem uroczysk Sochin, a podobno i nad brzegami warty; Socha w sławiańskim prowincyaliźmie białoruskim, znaczy nietylko radło, ale i słup mocny, kolumnę podpierającą. Jest tradycya, że Sochaczew nazywał się dawniéy Sochin-czerwny, *Czerwny* w sławiańskim znaczy czerwony. Možno więc wnosić, że te miasta, po naszemu tłomacząc, nazywały się Kolumnada-xiążęcia, Kolumnada-czerwona.

Piszący donacyą, zapewne ktoś z apostołów polskich, zainformowany od geografów miéyscowych, którzy spodziewać się jacy w ów czas byli, opisał granice kraju, a nie wchodząc w drobnostki odrębnie określił go czworokątem nieforemnym, którego boki odpowiadały cztérem stronom świata względem Gniezna. Na północ bok piérwszy zacząwszy od uyściów Odry przeprowadził wściąż koło morza i siedzibami Prussów trafił do uyściów Niemna, do uroczysku Russ, znanego handlem sławianom w odległey jeszcze zapewna starożytności. Na wschód od samego miasta Russ, wiódł linią prostą do krakowskich, chrobackich, posiadłości, zagabając pogranicza dawney litwy najechaney przez sławian ruskich i nadnarewskich. Na południe od Chrobacyi i źródeł Odry, przeciągnął bok

swojego czworokąta do włości Alemune Mórawów. Któréy główne mieysce Alemuna za punkt rogowy naznaczywszy: zachodni bok prowadzi w linij prostey od Ołomuńca przez górną Luzacyą, który trafić powinien napowrót do uyściów Odry. Przypuściwszy zagięcie boku wschodniego łukiem ku wschodowi, można zgodzić się, że taka figura w wieku X. opisywała kraje podległe berłu Mieczysława I, lub hołdujące jemu, lecz ściśle biorąc, granicą onych nie była.

Teodor Narbutt.

Opisanie odbytéy w Kamczatce zimy w latach 1809. i 1810.

(dokończenie)

Gdybyśmy przyjechali lądem do Kamczatki, w ów czas trudnoby się nam tam było utrzymać, a to z powodu nadzwyczaynéy wszystkich potrzeb drogości.

W czasie naszego pobytu w Porcie ś. Piotra i Pawła, przedawano tam pud naymizerniéyszéy mąki (*) po Rub: Assyg: 20. Pud masła po Rub: 80. Mięsa wołowego pud po 14. i 16. Rub: i całéy proporcyi wszelkie inne do życia potrzeby. Podczas podróży morskiéy, mieliśmy zręczność tanio zakupić i przywieść z sobą znaczną ilość

(*) Pud zawiera funtów 40.

cukru herbaty, i mocnych napojów; jakowe rzeczy, mieszkańce tutéysi tak wysoko szacują, iż można za nie wszystko nierównie taniéy nabydź, aniżeli za gotowe pieniądze, i to, czegoby tutéyszy mieszkaniec niechciał wyprzedać za Rubli 10, z ochotą sam nastręcza za butelkę rumu lub wódki. Kobiéty, nigdy tu niewymagają pieniędzy za pranie bielizny, a natomiast proszą herbaty lub cukru, i przytém taką fraszkę; iż z powodu taniego przez nas tych rzeczy nabycia wydatki nasze w Kamczatce, bardzo były małe. Potrzeba wiedziéć, iż w całéy Kamczatce niemasz publicznego placu podobnego do naszych rynków, ani też sklepów w którychby się sprzedawały chleb i mięso; mąki żytniéy zgoła tu nieprzywożą: można ją tylko dostać od woyskowych załogę Kamczatki składających, i to ze zbywającéy od téy, którą ze skarbu dostają, a ztąd drogo się sprzedaje. Małą ilość pszennéy mąki, krup perłowych, masła i t. d. przywożą tu kupcy z *Ochocka*, gdzie podobnież té wszystkie produkta przywożą się, i sprzedają się tam po sklepach pospolu z miéyscowym towarem. Również i mięsa nie przedają tu funtami; rzadko można kupić ćwiartkę, lub jaką inną część, a trzeba się starać wyprzedającego się wołu, i kupić go żywego. Takim sposobem, mięso trudne tu jest do nabycia. W Kamczatce tylko ludzie dostatni jadają mięso wołowe,

wszyscy zaś inni żyją rybą, albo zamieniają na wódkę, tabakę, herbatę i inne artykuła, jelenie barany dzikie, niedźwiedzie, zające, i rozmaité dzikie ptaki. Wszyscy mieszkańce Kamczatki, a nawet osiedli tam Rossyanie, chętnie jadają mięsiwa wszystkich morskich zwiérząt, jako to: wielorybie, lwów, psów morskich i inne; lecz nam się one niespodobały dla odraźliwego zapachu i smaku.

Dziwno jest, do jakiego stopnia tutéysi mieszkańce lubią herbatę, nad którą jedne tylko ostre napoje przenoszą. Żaden żołnierz ze swą żoną, żadna Kamczadałów familija, dnia jednego nieprzepuszczą, jeśli mają u siebie herbatę, bez wypicia trzech lub cztérech razy na dzień, i za każdą razą każdy z nich wypija dziesięć i więcéy filiżanek. Cukru używają na zakąskę, przeto niewiele go potrzebują; z małym kawałkiem cukru mieszkaniec Kamczatki wypije filiżanek sześć, a przytém jeśli co jeszcze ztąd zbywa, to starannie nadal zachowuje. Należy to stosować nietylko do klassy ludzi biédnych, lecz też i do mieszkańców Kamczatki wszelkich stanów. Wezwyczajenie się do podobnego napoju, wynikłe z próżnowania, tak się dalece w nich wzmogło, iż kiedy niéma do sprzedania herbaty (co się tu często przytrafia albo kiedy niémają jéy za co kupić, to nie we właściwym czasie, w którym zwykli ją pijać, stawiają na stół

filiżanki z imbrykiem, i w ten czas miasto herbaty, piją ciepłą wodę z mlékiém. Gdyby w tę porę przyniósł im kto cukru i herbaty, mógłby dostać wszystkiego, czegoby zażądał. Niecierpliwość ich w podobnym razie, dochodzi do ostateczności: często zdarzało się że niewiasty zupełnie nam nieznajome, przysyłały do nas swe dzieci prosząc o *szczyptę* herbaty i zparę kawałków cukru. Na zapytanie: zkąd twéy matce przyszło prosić u nas herbaty? my jéy nie znamy! zwyczayna była odpowiedź: „Mama już „więcéy tygodnia niepiła herbaty, a po„wiadano że Panowie macie jéy wiele.” Otóż i racye i całe prawo podobnéy rekwizycyi! Żołnierze nawet, którzy się rodzili w saméy Rossyi, tak dalece wezwyczaili się tu do herbaty, że jeśli usłużą w czém komu, za co daje się u nas zwyczaynie porcyę gorzałki, to proszą, aby ich miasto tego uczęstowano herbatą. Rzemieslnicy i maytkowie nasi, którzy w wolnym od swych zatrudnień czasie usługiwali niektórym z tutéyszych mieszkańców, mniemali z początku, że ci drwią z nich, gdy miasto gorzałki ofiarowali im herbatę; i poczytując grzeczność Kamczadałów za szyderstwo, dosyć im grubo na nią odpowiadali; lecz potém zaprzyjaźniwszy się z żołnierzami, załogę tutéyszą składającemi, sami polubili herbatę, a niektórzy nawet sporządzili sobie filiżanki; lecz ja dowiedziawszy się o takim

nałogu, kazałem wszystkie ich do herbaty służące naczynia na drobne potłuc kawałki.

A.....

PROBA NADZMYSŁOWYCH WYRAŻEN.

Każdy na swoie kopyto.

Ponieważ tyle w Wilnie exystuje pism peryodycznych, że połowę składają tych, które teraz w Polskim języku wychodzą, przejeżdżając tedy przez Wilno, dla interesu, dni parę w tém miasteczku zabawić się musiałem, przeto mały moment wolnieyszy, używam do udzielenia jednemu z tych pism, zdarzenia uczonego, które niedawno miało miéysce w Lubelskim w domu przyjaciela mego Pana P. — Były to święta, zjechali się domowi i cokolwiek gości, i wesoło je przepędzano. W pośród zábáw były téż i uczone rozmowy, bo świat teraźniéyszy jest uczony. Mówiono wiele o filozofii, o grammatyce, o metafizyce, o języku: roztrząsano szczególniey myśl Bentkowskiego, że każdy język powinien mieć oddzielną filozofią swoją. Oto gdy spory mocno się wzniecały, przyszło na myśl dowcipnemu Panu D. że utrzymywał, iż nie tylko każdy język, ale w każdym języku każdy stan powinien mieć swą oddzielną filozofią, metafizykę, bo inaczéy rzemieślnik, inaczéy rolnik nadzmysłowe myśli swoje wy-

rażać będzie. Smiéchu było z tego, w tym ktoś zaproponował, by wszyscy obecni pisali o czym bądź nadzmysłowym, czy filozoficznym, naprzykład: *jak użyć swych pomysłów dlá dobrego jakiey rzeczy, jakiego przedmiotu wyłożenia*? Zgoda! zgoda! krzyknięto. Wszyscy i niewiast nie wyłączając oddzielnie do stolików w kilku pokojach rozstawionych zasiedli, a w minut kilkanaście rzecz została ukończona. Było wiele opisów podanéy propozycyi, a każda inna, z tych kilka było godnieyszych uwagi, a te są:

L. Pomysły nasze koniecznie porządnie szykować potrzeba, trzeba je ustawić w oddziałach, któreby na za kommenderowanie nasze łamać i wiązać dawały się. Żeby te pomysły czynniéy działały, z dobranymi z nich i naylepiéy staraniem pisarza wyćwiczonymi, należy w jeden punkt nacierać i potężnym uderzeniém, nieprzyjacielski front przełamywać, albo w ścisłych szeregach stawić z nich linią, z któreyby gęste strzały, wszystko co się na sunie na śmiérć gniotły, a któraby wszystkie przeciwne zamachy odparła i pokonała. Tym jedynie sposobem można dobrze użyć pomysłów, z ich pomocą na placu się otrzymać i zwycięzcą zostawać: inaczéy, kiedy pomysły te w nieładzie, bezkarnie rozpuszczone zostaną, rozpiérszchłe myśli i rzecz, darmo będą pobojowisko ostrzeliwać, pojedynczo wybite zostaną.

M. Pomiędzy pomysłami, które każdemu pisarzowi w jego widoku na myśli stają, są jedne, które w prostéy linij do zamierzonego punktu dążą, inne z ukosa i krzywo. Piérwsze są te, których on nayściśléy trzymać się ma: w nich dokładność i pewność znaydzie: nad nimi naypilniéy się zastanawiać i baczyć jak jedna do drugich przystając, ile są między sobą podobne. Inne zaś przez różne swe ułamkowe podziały, dadzą wypadki przybliżone, które nie mniey pisarzowi przydać się mogą. Piérwsze za podstawę służyć będą, inne do wykréślenia reszty przydadzą się. Obrane piérwsze za promień z wziętego środka, wszelką nieforemność innych łacno włuki i koło obrócą, nadadzą im pewny i oznaczony wymiar, wywiążą ilość szukaną. Przeciwnie, jeżeli pisarz pomysłów swoich nie rozróżni, będzie stawiał figury nieforemne, nie zdoła wyprowadzić stosunków, ani porównania.

S. Ach! jak brzydki, jak szpetny sens, w którym, pomysły nie są dobrze wystawione. Jest to znakiem, że piszący ich nie czuje. Uczucia jego, powinny je przenikać, łagodzić, upiękrzać, w porządku napinać i splatać. Wysłowienie dopiéro tych wyobrażeń będzie zwierciadłem, które wszystką piękność i przyjemność uczuć odbije, bo jak szkło czyste zwierciadla, ładnieyszymi rzeczy wystawia, tak słowa, stroju i przepychu nawet dodają.

Z. Żeby co smakownie i z dobrą rozsądku przyprawą napisać, bez wątpienia, iż konieczną rzeczą będzie dobrze ją nasmażyć, przedmiot swóy tęgo w głowie wyważyć, w niéy go przetrawić, jego pomysły po rozkrawać, części ich twardsze i podleysze po odcinać, sámé tylko naywyborniey sze ułożyć, które słodyczą wyrazów napoić należy. Chybiony ten środek, przyniesie rzecz niedogotowaną, zamiast słodyczy, opieprzoną: próżne słowa i niepotrzebne wyobrażenia naszpikują niesmacznymi przydatkami, utworzy ją zakisła siekanina, będzie niezrozumiała mięszanina jak groch z kapustą.

W. Buia myśl pisarza głęboko swym płodem zajętego po rozlicznych odnogach pomysłów swoich. Wyobrażenia te, rodzą się i wydają zaraz mnóstwo innych, które stanowią stopnie, w pokolenia układać się dające. Przez to czytelnik będzie przeprowadzony na drogę piérwotnego tych pomysłów prawictwa; przez to nie wpadną mu w oko jakie podrzutki swych oyców nie mające; autor uchroni się od kazirodnego b......, któregoby się mógł dopuścić, gdyby ściśle familij pomysłów swojego przedmiotu nie poznáł. Te są zdaniem moim jedyne środki do gruntownego pomysłów poznania i użycia.

Z podziwieniem na taki wypadek, spozierali na siebie wszyscy, filozoficzności nie

wiele tam było, ale Pan *D.* zgadł, każdy się czuł, że po swojemu wytłómaczył. Pan *L.* ze szlifami złotémi niegdy popisywał się na polach Sierra Morena, Pan *M*, był kadet świeżo z Warszawy przybyły, Panna *R.* dosłyszawszy, że w Warszawie druga edycya romansu Rynaldo Rynaldyni wychodzi, użyła wszelkich sprężyn, żeby go w ciągu druku arkuszami dostawać i rozpływała się nad czułémi z Aurelią i Laurą scenami. Pan *Z.* większą część życia był pieczeniarzem na dworze hrabiego T. gdzie o sámych stołowych przysmakach mawiano. Pan *W.* ubogi, mnogą liczył familią, sám czuwáł około swych dziatek, bo matki nié miały.

HILAS i KUPIDO.

Pasterka.

W pośrodku łączki ozdobnéy kwiatami,
Nad przezroczystym i lubym strumieniem,
Gdzie piękność oko zachwyca i mami,
Pod miłym krzaka różowego cieniem,
Bożek miłości łowami znużony
Spoczął przyjemnie i twardo uśpiony.

Wśród wonnéy kwieci spał chłopczyna ładny;
Wdzięki na koło niego wzlatywały,
Na jego twarzy igrał uśmiech zdradny,
Przy nim na trawie leżał łuczek mały,
Z drugiéy zaś strony kołczan szczerozłoty
Przenikliwemi napełniony groty.

Kiedy tak bożek spoczywa skrzydlaty,
Pięknych pasterek tam przebiega grono;
I gdy zrywają różnobarwne kwiaty,
Uyrzały z nagła dziecinę, uśpioną,
Z cicha się zatém do krzaku zbliżają
I w dziecku bóstwo miłości poznają.

Ach! rzekną sobie, tento jest morderca,
Który spokoyność naszą często truje,
Który zgubnemi groty rani serca,
I wolność w pęta niewolnicze kuje,
Zemścić się nad nim, ukarać go trzeba,
Wszak zręczność samą podają nam nieba.

To rzekłszy z kwieci wieńce uplatają;
A zgotowawszy ciężar więzów srogi
Spiącego bożka nagle porywają,
Wiążą mu ręce, skrzydełka i nogi;
Ten się przebudza, nieźmiérnie zdziwiony,
Widząc się w dziewic ręku uwięziony.

Chce się wyrywać; lecz daremna praca,
Już go pasterki dobrze skrępowały.
Do próźb się zatém i narzekań zwraca;
Lecz one na to naymniéy nie zważały,
Pękiem go wonnéy róży oćwiczyły,
Same się w mgnieniu oka oddaliły.

Płacze kupidek obity, związany,
Kiedy w téy właśnie chwili Hilas młody
Pędził przez łączkę śnieżyste cabany,
Po nad brzegami przezroczystéy wody;
Widząc, iż chłopiec płacze uwięziony,
Przybiegł do niego litością wzruszony.

Tu bożek z zdradnie ułożoną miną,
Pasterzu, rzeknie, uwolń mię z niewoli,
Zlituy się, zlituy nad biédną dzieciną,
Wszak od twéy życie me zawisło woli;
Potargay na mnie ciężar więzów srogi,
A same tobie wynadgrodzą Bogi.

Hilas był młody, niewinny do tego,
Nie znał co jeszcze pożary miłośne,
Nie znał i sprawcy onych okrutnego,
Nadto z natury miał serce litośne,
Więc nie pytająo c więzów przyczynę,
Rozrywa pęta, uwalnia dziecinę.

W tém zdrayca Kupid czując, że jest wolny,
Otrząsa z reszty więzów barki małe,
Chwyta swóy kołczan niewdzięcznik swawolny,
Porywa łuczek i kładzie weń strzałę,
A gdy już brzęczy napięta cięciwa,
Grot zgubny serce pasterza przeszywa.

Hilas uczuwszy w sercu ranę srogą,
Zadaną grotem dotkliwym zdradziecko;
Gniewem przejęty, a razem i trwogą,
Rzuca się, skarać chcąc zuchwałe dziecko.
Ale się wzniosłszy w górę ten chłopiec nie szczery,
Odleciał do Idalii na łono Cytery.

Józef Truszkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 5 miesiąca Marca roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.
G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.